

## Zima może być dla poety łaskawa

W poezji **Andrzej Krzysztof Torbusa** zawsze obecny jest ów zaśpiew, melodyka oraz rytm, który czyni ją wyjątkowo bliską sercu czytelnika. Z łatwością odnajduje on w niej tropy własnych, i bardzo osobistych przeżyć, które głęboko odcisnęły się w jego duszy i nieustannie pozytywnie drażnią jego wrażliwość. Z podobną sytuacją spotykamy się również w niedawno wydanym tomiku jego wierszy, który nosi tytuł „Moje wigilie, moje zimy”. Poeta publikuje tu utwory, które powstawały inspirowane jego rodzinnym celebrowaniem Świąt Bożego Narodzenia oraz rytmem kalendarzowym, w którym szczególne miejsce ma pora zimowa. Tym, co jest tu dla autora najważniejsze – to ciepło i bliskość rodziny, tworzącej ognisko domowe, kontrastujące ze srogością zimy, na której uroku Torbus jest szczególnie i osobliwie wyczulony.

Tomik składa się z trzech części: „Wierszy wigilijnych”, „Wierszy zimowych” oraz „Ballad i piosenek”. W pierwszej części poeta obrazuje ów czas wigilijny: czas wyczekiwania na wielkie wydarzenie religijne, któremu towarzyszą bardzo ciepłe i staranne zachowania ludzi, którzy celebrować ów rytm upływu czasu, ale i specyficznych zachowań głęboko wiążących ludzi we wspólnocie rodzinnej, związanych z nadzwyczajną łagodnością oraz wzniosłością kontaktów między sobą. To świat niekłamanej bliskości, przyjaźni, wzajemnego zaufania oraz wszelkich form miłości, z którym się spotykamy. W nim ludzie zbliżają się do siebie, ale i również otwierają na drugiego człowieka, co symbolizuje ów talerz postawiony na stole nakrytym białym obrusem dla nieznanego gościa, który może się pojawić w rodzinie. Jest to również i czas podsumowań, ale spoglądania w niepewną przyszłość i dlatego wylewność emocjonalna w stosunku do innych w czasie tej wieczery wigilijnej jest tak ważna. Kluczem do zrozumienia jej wyjątkowości stają się wtedy pogłębione relacje uczuciowe między rodzicami, dziećmi, dziadkami, ale i sąsiadami, czy osobami sobie bliskimi, których przyjaźń stanowi niekłamany wartość. Jest to też okres wybaczenia i starania się o wybaczenie swoich przewinień względem innych osób. Wtedy każdy staje się wyjątkowy i każdemu winni jesteśmy szacunek, bliskość i zaufanie. Kiedy przez okno szukamy gwiazdy – symbolu narodzin „syna bożego” – odżywa w nas nadzieja na dalsze dobre życie, lepszy świat, szczególnie, kiedy za oknem króluje „sroga, mroźna zima”. Ten nastrój jednak często się załamuje, psuje, bo uświadamiamy sobie również swoją niewdzięczność względem bliskich, ale i własne, chroniczne ułomności egzystencjalne, nawet osobistą małość. W „Kołysance wigilijnej” poeta tak oto buduje

ów nastrój wieczoru wigilijnego: „Siedzimy trochę wspominamy / jużemy wszystkim przebaczyli / tuż przy choince kaloryfer / mrućy i mrućy o wigilii // Pod oknem w kącie jeszcze babcia / coś tam zawzięcie szydelkuje / zaraz na palcach pewnie zliczy / kogo dziś nie ma i brakuje (...) // A ty śpij a ty lulaj / synku synku / jak dorosisz to zrozumiesz / tyle śniegu napadało / tyle spraw nierozwiązanych / śpij śpij lepiej / lepiej lulaj / lulaj mały...”

Czas wigilii ma dla poety również swoją smutną stronę. Z latami ludzie zastanawiają się wtedy nad urzeczywistnianiem swych marzeń i planów, realizacją złożonych obietnic, przeżywają w tym świątecznym obrachunku z życiem rozczarowania, a nawet wyrzuty sumienia, nie śpiewają wesolych kolęd, a jedynie mróz maluje je na szybach. W „Impresji wigilijnej” poeta tak oto opisuje ów zatroskany stan dusz: „(...) w jodłach żalność ukryta wzbiera / przez wichurę wyje i słoć / a ja chciałem właśnie teraz / najprawdziwszym obsypać złotem // i królestwo dać i jabłko w dłonie / utarty w makutrze mak / i cichutko powiedzieć na koniec / że mi ciebie po prostu brak // (...)”

To święto wyczekiwania zwraca również autor ku własnej gwieździe pomysłności i zmusza do zastanowienia się nad logosem kosmicznej przestrzeni, która jawi mu się jako ktoś, z kim można nawet podzielić się opłatkiem. Osobiste przeżycia stają się dla niego tak głębokie, ale i podniecające i głęboko refleksyjne, że tworzy w tym klimacie oczekiwania specyficzne erotyki – jak np. „Erotyk grudniowy”, w którym czytamy „(...) a tu kolęda jak pies do rąk się łasi / i pierwsze nutki słycać już za drzwiami / może z nowiną i do nas trafi / może na starość nie będziemy sami”.

W „Erotyku wigilijnym” natomiast Torbus pisze: „(...) podziel się ze mną ciepłym słowem / niczym opłatkiem przy wigilii / i późno w noc za moje zdrowie kieliszek wódki wypij”. Niewątpliwie czas wigilii jest dla poety tym okresem w życiu, podobnie jak i dla innych ludzi, że oni bardzo głęboko uświadamiają sobie ową egzystencjalną samotność człowieka, przeżywają ów fundamentalny wstrząs bytowy, który unaocznia im ową znikomość i przypadkowość naszego istnienia, a w rezultacie oczyszczają nasze dusze z chorych planów, i niemożliwych pomysłów na życie, które domaga się wsparcia u innych, bliskich osób.

Zima, jej krajobraz, dynamika i towarzyszące jej nastroje skierowują poetę bliżej ku sobie, by postarał się pojąć sens swojej twórczości w kontekście przemian, którym podlega w okowach żelaznej logiki przemian. Wtedy autor dokonuje jakby osobistej spowiedzi artystycznej w utworze „Wyznanie” i bardzo prawdziwie, choć i subiektywnie, pisze o swej twórczości: „moje wiersze rodzą się na dnie rzeki / moje wiersze składają świrki / moje wiersze kłaniają się górą / moje wier-

sze są z owczej skóry / w moich wierszach wilki i sanie / moje wiersze – zielone lasu ramie”. Białość i mroźność zimy, ale nie tej w mieście, ale na wsi i w górach, która jakby budzi u poety nową wrażliwość i łagodny stosunek do życia, staje się bardziej odważny, zahartowany na niedogodności losu, i dąży do tego, by „na biało” zamrozić wszelki żal i smutek. W zimie bowiem żywioły jakby się stają łagodniejsze i zarówno wilki, jak i święci w cerkiewce w okolicy Wierchomla, wyglądają bardziej wyraziście i jednoznacznie, bo zanika różnica w tym pobielającym świecie między niebem a ziemią.

Tomik zamykają piosenki autorstwa Torbusa, gdzie poezja i styl jego wierszowania stapiają się w pieśni i służą mu z powodzeniem do głębszego, ale i prostszego pojmowania sensu istnienia człowieka w tym często „zmrożonym świecie”. One na dobrą sprawę są w stanie właściwie ogrzewać nasze emocje, które porywają nas do życia, weselenia się nim, odczuwania szczęścia z niefrasobliwej obecności naszych bliskich. Musimy jednak mieć się na baczności, bo wszystko ma swoje granice, czas wigilii, czas skupienia, a potem wesołości i zabawy, szczególnie zmusza nas do refleksji, ale i pytania: co przyniesie nam kolejny Nowy Rok?

PROF. IGNACY. S. FIUT

Andrzej Krzysztof Torbus, „Moje wigilie, moje wiersze”. Projekt: okładki Paulina Citko, Wydawnictwo Ad Oculos, Warszawa-Rzeszów 2012, s. 64.

## Andrzej Krzysztof Torbus

### Wigilia

zasiądziemy przy jednym stole  
porozmawiamy z rybą  
pożartujemy z nożem

o północy  
kiedy już będzie po wszystkim  
pójdziemy między ludzi  
głosić stare prawdy  
w które i tak nikt  
nie wierzy

\* \* \*

zapadamy się do kolan w sen jak w śnieg  
i biegniemy białą rzeką w biały rzeki bieg  
zanurzamy białe dłonie w śniegu biały sen  
przebiegamy białej rzeki biały wiersz tren  
odchodzimy białych śladów ciężką po nas  
białej drogi skrzy się w dali biały cel